

Małgorzata Kołodziej

Sposoby doświadczania przestrzeni w "pozaeuropejskiej inności"

Pisma Humanistyczne 12, 297-314

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Małgorzata Kołodziej

Sposoby doświadczania przestrzeni w „pozaeuropejskiej inności”

Wstęp

Oświeceniowy filozof Immanuel Kant rozpatruje czas i przestrzeń jako formy poznania, jako sposoby pomagające ludzkiemu umysłowi grupować i układać docierające do niego wrażenia. Zarówno przestrzeń, jak i czas są nieodłącznymi elementami egzystencji każdego człowieka. Towarzyszą nam one zawsze i wszędzie, są wbudowane w nasz aparat poznawczy. Nie można wszak poznać świata oraz rzeczy bez odniesienia do przestrzeni czy czasu, mimo że jesteśmy w stanie wyobrazić sobie przestrzeń z wpływającym w jej obrębie czasem, jednak bez istniejących w niej przedmiotów czy ludzi¹.

Jedną z wymienionych kategorii – przestrzeń – postanowiłam prześledzić w dzienniku słynnego polskiego antropologa – Bronisława Malinowskiego i tym samym zbadać wpływ uwarunkowań kulturowych na sposób, w jaki człowiek postrzega przestrzeń w miejscach sobie nieznanych. Warto zauważyć, że zarówno czas jak i przestrzeń są pewnego rodzaju kliszami znamienymi dla poszczególnych kultur, są one kulturowo uwarunkowane. Sprawę z tego faktu najdobitniej zdajemy sobie wówczas, gdy przychodzi nam zmierzyć się z inną kulturą. Dlatego to właśnie przykład antropologa jako kogoś, kto posiadając ukształtowany przez swoją kulturę aparat poznawczy z wbudowanymi wewnątrz kategoriami czasu i przestrzeni, styka się z wieloma różnymi kulturami – często przebywając w nich przez długi czas, wydał mi się wartym zbadania.

1 I. Kant, *Krytyka praktycznego rozumu*, Warszawa 2004, s. 166-169.

Pierwsze podróże w „pozaeuropejską inność”

„Prawie wszyscy w swoim życiu podróżowali, czy nawet mieszkali za granicą. Niektórzy rzucają się w wir otaczającej ich rzeczywistości z wyjątkową pasją. Tak właśnie rodzi się antropolog”² – brzmią słowa napisane przez samego Bronisława Malinowskiego w jego szkicu autobiograficznym, które później przytacza Michael Young w obszernej biografii zatytułowanej *Bronisław Malinowski. Odyseja antropologa 1884-1920*.

Narodziny antropologa są zatem wynikiem wyjątkowego zamiłowania – do podróży, do rzeczywistości, do wszystkiego co jest otoczką egzystencji człowieka. Śledząc jakąkolwiek biografię Malinowskiego okazuje się, że już wczesne dzieciństwo miało wpływ na kształtowanie się – choć być może jeszcze nieświadome – jego antropologicznej pasji:

Kiedy skończyłem osiem lat, żyłem w dwóch całkowicie odrębnych rzeczywistościach kulturowych, mówiłem dwoma językami, jadałem dwa różne rodzaje pożywienia, używałem dwóch zbiorów zasad zachowania się przy stole, przestrzegałem dwóch porządków powściągliwości i subtelności, używałem dwóch zbiorów rozrywek. Poznałem również dwa zbiory przekonań religijnych, wierzeń i praktyk, i byłem pod wpływem dwóch systemów moralności i obyczajów seksualnych³.

Widać zatem, że Malinowski od wczesnych lat swego dzieciństwa pozostawał pod wpływem dwóch różniących się od siebie kultur, co bez wątpienia wpłynęło w pewien sposób na jego osobowość. Jednak wpływ na ukształtowanie osobowości badacza oraz jego doświadczania zjawisk i rzeczy miały zarówno wczesne wyjazdy zdrowotne, jak i wyjazdy późniejsze. Young przytacza w *Odysei antropologa* słowa George’a Stockinga, jakoby pobyt na Wyspach Kanaryjskich, dokąd antropolog udał się wraz z matką w latach 1906-1908 celem „podleczenia nadwątłonego studiami zdrowia”⁴ był „centralnym miejscem wczesnych wypraw z matką w pozaeuropejską inność”⁵. Wyjazd na Wyspy Kanaryjskie był także momentem, w którym Malinowski zaczął systematycznie prowadzić zapiski w swoim dzienniku⁶. Antropolog poniekąd uzasadnia pisanie dziennika. Stwierdza o istotności czasu teraźniejszego, a także

2 M.W. Young, *Bronisław Malinowski. Odyseja antropologa 1884-1920*, Warszawa 2008, s. 35.

3 Ibidem, s. 47.

4 B. Malinowski, *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, Kraków 2001, s. 37.

5 M.W. Young, op. cit., s. 180.

6 B. Malinowski, op. cit., s. 37.

o silnej potrzebie utrwalenia stanu obecnego i przeciągnięciu go poza pobyt w danym miejscu. Narzędziem ma być właśnie dziennik – utrwalenie myśli, zdarzeń, czasu, a w szerszej perspektywie także życia, które Malinowski nazywa „potokiem czasu” płynącym przez duszę⁷. I chociaż o „pozaeuropejskiej inności” z zapisków prowadzonych na Wyspach Kanaryjskich nie dowiadujemy się w zasadzie niczego, to w pewnym stopniu ujawnia się w wypowiedziach Malinowskiego tamtejsze jego doświadczanie przestrzeni, które chciałabym w tym momencie nakreślić.

Już w jednym z początkowych wpisów odnaleźć można przejaw tęsknoty do swojego miejsca – do tego co znane, oswojone. I chociaż antropolog wcale nie czuje się na Wyspach nieswojo, a przynajmniej nie ujawnia tego w żadnym wpisie (wręcz gdyby nie adnotacja, że dziennik, który się przegląda jest „kanaryjskim”, można by być przekonanim, że czyta się zapiski sporządzone w miejscu zamieszkania badacza), to jednak w jednym ze zdań przyznaje, że nawet stojąc wobec wspaniałości pejzażu, odnosi myśli do Krakowa⁸. Okazuje się, że nawet człowiek odbywający tak liczne podróże po świecie, najbardziej przywiązany czuje się do swego domu i nie zmieniają tego najwspanialsze okoliczności przyrody. Z drugiej strony – być może coś w pejzażu stało się impulsem do myśli o rodzinnym mieście, co mogłoby wskazywać na poszukiwanie nawet w najodleglejszych zakątkach świata elementów znanych z codzienności domu rodzinnego. Mimo wszystko na myśl nasuwają się tutaj słowa napisane przez Józefa Tischnera w jego *Filozofii dramatu*:

Przestrzeńią człowiekowi najbliższą jest dom. Wszystkie drogi człowieka przez świat mierzą się odległością od domu. Widok z okien domu jest pierwszym widokiem człowieka na świat. (...) Dom jest gniazdem człowieka. (...) Mieć dom znaczy: mieć wokół siebie obszar pierwotnej swojskości. (...) Mieszkając w domu, człowiek może się czuć sobą u siebie. Być sobą u siebie to doświadczać sensownej wolności⁹.

Chociaż Tischner pisze o domu jako takim, to jednak z powodzeniem słowo „dom” można odnieść w szerszym znaczeniu do ojczyzny czy do miasta rodzinnego – jak w przypadku Malinowskiego. Tęsknota do domu może w rozmaity sposób wpływać na doświadczanie przestrzeni, w jakiej się akurat znajduje. W ogóle samopoczucie ma ogromny na to wpływ, czego doznaje także i Malinowski, kiedy zmęczony udaje się na spacer:

7 Ibidem, s. 48-49.

8 Ibidem, s. 44.

9 J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 1988, s. 181.

Wczorajszy spacer jest niepowodzeniem: nie wzniosłem się na wyżyny swobodnego, spokojnego pełnego oddania się naturze: byłem zmęczony, nie potrafiłem na miejscu przewyciężyć zmęczenia; opadały mnie męty. Z drugiej strony źle szedłem: nie powinienem był zmęczyć się. (...) Przy wchodzeniu od borrauiio de la Madera byłem nawet chwilę mocno eksponowany. Poddawałem się skandalicznie uczuciu przepaści: miałem osłabione nogi. Jednym słowem mocno peszące zestawienie tego, co oczekiwałem, i tego, co się spełniło: siła i niezmęczalność; dzielność; dociągnięcie się do pełnego używania przyrody – wielka ostrożność, pewność każdego ruchu i każdego kroku i zupełny spokój skutkiem tego¹⁰.

Wynika stąd, że lepszy czy gorszy nastrój mają wpływ na to, w jaki sposób kontemplanuje się otaczającą przestrzeń. Każdy zapewne doświadczył w swoim życiu sytuacji, kiedy jego samopoczucie było złe do tego stopnia, że uniemożliwiło skupienie się na czymkolwiek innym. Bądź też odwrotnie – w wielkiej euforii i szczęściu wszystko widziane było przez przysłowiowe różowe okulary. W tym wypadku zmęczenie uniemożliwiło pełne oddanie się naturze, a co za tym idzie – o przestrzeni, w którą Malinowski udał się na spacer dowiadujemy się niewiele. Zaledwie tyle, co umieszczone zostało we wpisie poprzedzającym ten przytoczony powyżej: „Barranco del Rio. Na plaży. (...) Fantazja zwraca się ku bajkom 1001 nocy. – Tu mi dobrze; jestem wprawdzie trochę zmęczony (...). Podziurawione ściany, porośnięte sosnami. Siedzę na trawniku, zapach fiołków, śpiew ptaków.”¹¹. Wyobraźnia badacza po raz kolejny tworzy porównania krajobrazu – tym razem do opisów znanych z literatury. Wygląda jednak na to, że gdziekolwiek Malinowski odda się chwili namysłu nad otaczającą go rzeczywistością, tam tworzy on odnośniki do miejsc czy to realnie czy nierealnie znanych – porównuje, poszukuje wspólnych mianowników. Tworzenie porównań może być próbą oswojenia otoczenia, właśnie poprzez poszukiwanie w nim elementów przypominających coś znanego. To jednak, co można z tego krótkiego opisu wyciągnąć to fakt, że antropolog stara się doświadczać rzeczywistości przestrzennej nie tylko wizualnie. Oprócz obserwacji otoczenia, Malinowski nasłuchuje także dźwięków oraz wyczuwa zapachy. W miarę możliwości, próbuje ogarnąć rzeczywistość wszelkimi zmysłami.

Opozycję do doświadczenia przez Malinowskiego przestrzeni podczas spaceru na Barranco del Rio, podczas którego badacz ze względu na złe samopoczucie powodowane zmęczeniem nie potrafił w pełni oddać się kontemplacji pejzażu, stanowić

10 B. Malinowski, op. cit., s. 51.

11 Ibidem, s. 51.

może inny odbyty przez Malinowskiego spacer. Tuż po tym, jak postanowił „wejść w nastrój najbardziej pogodny i miły”¹², wybrał się na spacer na montaña de la Buña:

Wchodzę powoli. Nieliczne chwile silniejsze staram się wyzyskać dla czerpania bodźców. (...) Świeżość ciepłego, letniego poranku. Łagodny powiew. Wszystko się budzi, odżywa, oddycha. Tysiąc obietnic w każdej kropli rosy tkwi, trzepot motyli i świergot ptaków. <Beznadziejna rozpacz pustki – nie ma gdzie przyjąć tych radosnych gości, tych zwiastunów życia.> Coś jakby przybrz[eżna] fala wzbiera. Gdzie ją pokieruję? Mądrość wysuwa swe macki z [---] spokojem i stalowy przemieszcza się w głąb – tam gdzie zwykle spojrzenie nic nie dojrzy¹³.

Fragment ten zawiera w sobie nie tylko optymistyczne spojrzenie na otaczającą badacza przestrzeń – skupia on wszak uwagę na pozytywnych aspektach otaczającej go rzeczywistości – ciepłe, lecie, pełni życia, ale także pokazuje, że wyjście w otwartą przestrzeń może być jednocześnie podróżą w głąb siebie. Malinowski często zresztą w trakcie swoich wędrówek analizuje siebie. Tym sposobem wychodząc w otwartą przestrzeń, kieruje się jednocześnie do obszaru zamkniętego – swojego wnętrza, rozważając własne przeżycia, emocje, stany...

Podobnie jak samopoczucie ma wpływ na widzenie przestrzeni, tak i przestrzeń wpływa często na stany emocjonalne. Przykład tego odnajdujemy we wpisie z 19 maja 1908 roku. Malinowski udaje się wtedy na szczyt, z którego wracając pisze:

Wracając z cumbry [szczytu] i jadąc koło piño de la Virgen odczułem pewną ołowiankę w duszy. Po prostu bezp[średnie] dążenie do brania głębiej życia. Zanik chęci rozpraszających, prostytuujących. Pragnienie wzmocnienia natychmiastowego siły fizycznej i istoty przeżywania. Przeżycia na jasnych, upalnych stokach cumbry¹⁴.

Myślę, że takie odczucia są kwestią tego, że patrząc na świat z góry, z reguły człowieka ogarniają rozmaite refleksje. Widząc obraz przestrzeni z góry – w pomniejszeniu, kiedy z oddali wszystko wydaje się maleńkie, ma się poczucie własnej siły – poczucie, że można więcej. Stąd też w Malinowskim nagła i silna potrzeba, by czerpać z życia pełnymi garściami, by natychmiast wzmocnić swoje siły.

12 Ibidem, s. 59.

13 Ibidem, s. 59-60.

14 Ibidem, s. 65.

Chwilę później antropolog znajduje się w gaju palmowym, gdzie ogarnia go spokój i głębokie odczucie chwili. Tam, dla odmiany, postanawia kierować swoim życiem tak, by płynęło „spokojnym równym strumieniem”¹⁵. Zestawienie ze sobą tych dwóch momentów – momentu tuż po wyruszeniu w drogę powrotną ze szczytu, z momentem pobytu w gaju palmowym, pokazuje jak przestrzeń wpływa na przeżycia wewnętrzne Malinowskiego. U szczytu czuje on napływ mocy, jego opisy stają się pełne energii, chęci do natychmiastowych zmian. W opozycji stoi pobyt w gaju, gdzie badacz ogarnia nagły spokój ducha i nie ma już śladu po energiczności odczuwanej na szczycie.

Tak naprawdę, to dopiero ostatni wpis Dziennika kanaryjskiego, pisany przez Malinowskiego w czasie podróży powrotnej, daje najszerszy (a właściwie najbardziej naszpikowany szczegółami, o których dotychczas nie było mowy) obraz przestrzeni, w której przebywał. Dopiero wtedy badacz odczuwa żal i tęsknotę za czasem tam spędzonym. Naprędce usiłuje wyliczyć kilka miejsc, pokrótce je opisując tak, by po latach móc z powodzeniem odtworzyć obraz miejsca, w którym spędził niemal dwa lata.

Ostatni dzień. (...) W łódce i na statku. Z wielką miłością i rozczuleniem oglądam po raz ostatni szczegóły owej dekoracji risco, zagłębienie Calderity, szosę, roboty w porcie. Na statku patrzę na Breñię. Chwyta mnie żal. Chmury szerokie i nisko zwisają. Przejeżdżam koło Breñii. Żal za życiem, które tam spędziłem. Lecz cieszę się. (...) Brzegi przesuwają się. Schodki, nasz dom: nie mogę przyglądać się, czy stoją nasi ludzie i widzą nasz przejazd. Las Salina, riscoalto [wysokie skały]. Strome buje za Maro; stożki wulkaniczne nad brzegiem morza. Od pewnej wysokości przykryte chmurami. Wychyla się Fuencaliente. (...) Strome suche brzegi. Jazda pod górę; widok brzegów morskich. Valverde: z dołu przedstawia się ślicznie, domki rozrzucone u szczytu Gomery, zwężającego się ku górze. Ulice brzydkie, domy nowe i bez stylu. (...) Na prawo Gomera, przed nią Pizo. Gomera brzydka, żółta, bananowego koloru, bez eleganckiego kolorytu, jaki ma od północy. (...) Gomera od południa (nieładna)¹⁶.

Opis ten przypomina szybkie wyliczenie elementów pejzażu – Malinowski sporządza go płynąc statkiem, spisując poszczególne znajome mu widoki pojawiające się jeden za drugim w miarę jak statek posuwa się naprzód. Jednocześnie wartościuje je – pisze o brzydkich ulicach, domach bez stylu, brzydkiej Gomerze. Dodatkowo we

15 Ibidem.

16 Ibidem, s. 68-69.

wpisie mieszają się uczucia żalu z powodu opuszczania miejsca, do którego zdążyło się już przywyknąć, gdzie wszystkie zakątki są znane, a w odniesieniu do „domu” i „ludzi” używa się słowa „nasz/nasi”, z radością z powrotu do tego prawdziwego domu.

Doświadczanie przestrzeni w trakcie badań terenowych na Wyspach Trobrianda

„Wyobraź sobie czytelniku, że znalazłeś się nagle z całym swym ekwipunkiem, sam na tropikalnej plaży w pobliżu wioski tubylczej, podczas gdy statek czy łódź, która cię tu przywiozła, odpływa i znika na widnokręgu.(...)”¹⁷ – pisze Malinowski w *Argonautach Zachodniego Pacyfiku*. Zdanie to postanowiłam potraktować jako punkt wyjścia do niniejszego fragmentu nie tylko dlatego, że jest ono częścią jednego z najbardziej znamienitych fragmentów monografii antropologa, lecz przede wszystkim ze względu na odwołanie się do wyobraźni potencjalnego czytelnika. Jest to kwestia istotna jeśli chodzi o analizę przestrzeni, gdyż – zarówno w dzienniku jak i w *Argonautach Zachodniego Pacyfiku* – Malinowski zdaje się dążyć do tego, by – dzięki rozległym i szczegółowym opisom, ów czytelnik mógł jak najwnikliwiej tę przestrzeń sobie wyobrazić¹⁸.

W dzienniku odnajdujemy zapiski sporządzane podczas dwóch (na trzy) ekspedycji antropologa. Podczas pierwszej z wypraw, Malinowski przebywał na Mailu, gdzie zamieszkał w budynku Londyńskiego Towarzystwa Misyjnego¹⁹. Zupełnie odmiennie wyglądało to podczas trzeciej wyprawy, kiedy antropolog zrezygnował z mieszkania w domostwie białych ludzi, a nawet z pomocy lokalnego tłumacza, na rzecz zamieszkania w wiosce wśród tubylców i życia wśród nich²⁰. Nie ulega wątpliwości, że okoliczności, w jakich się wówczas znalazł, pozwoliły mu intensywniej wczuć się w codzienność tubylców – pozwoliły mu żyć ich życiem, dostosować się do ich rytmu. Na świat patrzył jednak ciągle swoimi oczami, postrzegał rzeczywistość przez pryzmat własnych doświadczeń i emocji. Sam Malinowski zresztą zaznacza, że ma w sobie pewnego rodzaju poczucie własności co do Kiriwiny – poczucie, że to

17 B. Malinowski, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei*, Warszawa 1967, s. 23.

18 Pomimo że w Dzienniku trudno mówić o adresowaniu opisów do jakiegokolwiek czytelnika. Pierwotnie bowiem Malinowski założył, że jedynym czytelnikiem Dziennika będzie on sam. Rozległe opisy miały zatem wspomóc przede wszystkim jego pamięć o danych miejscach.

19 B. Malinowski, *Dziennik...*, s. 361-362.

20 Ibidem, s. 457.

on ją opisze, a tym samym w pewnym stopniu „stworzy”, gdyż właśnie dzięki jego opisom, czytelnicy będą sobie wyobrażać to miejsce²¹.

W *Argonautach Zachodniego Pacyfiku* zarysowane zostaje pierwsze wrażenie miejsca – zarówno to wizualne, jak i uczuciowe:

Kiedy pokonując trudne przejścia pomiędzy mieliznami wpływamy do Laguny i zbliżamy się do głównej wyspy, gruby, splątany gąszcz niskiej dżungli ponad plażą załamuje się tu i ówdzie i otwiera się widok na gaj palmowy, robiący wrażenie jakiegoś wnętrza, stropu podtrzymywanego przez filary. Wskazuje to, iż jest tu wioska. Wychodzimy na brzeg, z reguły błotnisty i zaśmiecony odpadkami, gdzie suszą się czółna wyciągnięte wysoko na brzeg i mijając gaj wkraczamy do wioski (...). Trudno jest przekazać czytelnikowi to uczucie głębokiego zainteresowania i oczekiwania, z jakim etnograf wkracza po raz pierwszy do okręgu, który będzie terenem jego przyszłej pracy badawczej. Pewne zasadnicze, charakterystyczne rysy miejsca od razu przykuwają jego uwagę, napełniając go nadziejami lub obawami²².

Owo oczekiwanie, towarzyszące pierwszemu docieraniu do celu, jakim w tym wypadku jest teren pracy etnograficznej, przypomina ekscytację znaną zapewne każdemu, kto kiedykolwiek miał okazję otwierać prezent-niespodziankę. Napięcie rosnące z każdą kolejną chwilą, która upływa zmniejszając tym samym czas dzielący od rozwikłania zagadki „co też znajduje się w środku”, można przyrównać właśnie do zbliżania się do wyspy, na której już za kilka chwil ma się postawić pierwsze kroki; do wyspy, na której – w miarę przybliżania się do niej – „otwiera się widok na gaj palmowy”, jak gdyby zaspokajając pierwszą ciekawość, ujawniając załazurek tajemnicy, która w pełni odkrywana będzie już podczas pobytu na wyspie.

Przestrzeń, jak wiadomo, poznajemy poprzez doświadczenie jej w codziennym życiu – poprzez obcowanie z nią, obserwację, coraz to dogłębnierze jej badanie. Zanim to jednak nastąpi, kreujemy w naszych umysłach pewne wyobrażenia na temat tego, co nieznanne (czyli w tym przypadku obcej przestrzeni), często czując wręcz pewien rodzaj strachu przed znalezieniem się w obcym miejscu. Także Malinowski odczuwał „silną trempę przed tropikami”, którą początkowo uzasadniał swoim wstrętem do gorąca i duszności, panicznym strachem przed życiem w warunkach, jakie w swoim „normalnym” otoczeniu miewał jedynie w najgorętszych okresach roku²³.

21 Ibidem, s. 496.

22 B. Malinowski, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku...*, s. 76.

23 B. Malinowski, *Dziennik...*, s. 365.

Jednakże już po kilku miesiącach pobytu w wiosce, podczas jednego z wielu odbywanych przezeń spacerów, jego poczucie bezpieczeństwa i spokoju zostaje zaburzone przez następujące doświadczenie:

(...) wstaję i idę na spacer. Wilgotne, mgłe (sic!) gorąco; palmy sagowe. Ogrody; naokoło, ponad drzewami wznoszą się zalesione stoki i szczyty wzgórz. Powódź zieleności. Śliczny spacer, którego nie mogę *enjoyować*. Zaczynam się wspinać pod górę; ciężko, gorąco mi, z drogi śliczne *coupd’oil* [widok] na stoki. Chwilami cudny zapach kwiatu jakiegoś drzewa. Głębokie lenistwo myśli, ujmuję bardziej retrospektywnie, jako doświadczenie utrwalone w pamięci niż bezpośrednio, z powodu fatalnego stanu, w jakim się znajduję. Głębokie przemęczenie przy powrocie. Wracam trochę inną drogą – zdenerwowanie; obawiam się, że zbłądziłem, i jestem speszony²⁴.

Widzimy zatem, że chwilowe zamyślenie się, a tym samym kroczenie drogą w sposób bezrefleksyjny – nie zastanawiając się nad tym, którądy idzie, powoduje, że antropolog obawia się, że zbłądził. W momencie tym nie czuje się on tak pewnie w przestrzeni, w której się znalazł, jak dotychczas – zbłądzeniu towarzyszy uczucie zdenerwowania, spiesznie. Można w tym kontekście rozpatrywać pomylenie drogi, także jako doświadczenie powodujące zachwianie poczucia bezpieczeństwa w przestrzeni. Nagle, znajdując się w miejscu, którego nie kojarzymy, nie znamy, czujemy się zdezorientowani – jak gdyby znalazłszy się w labiryncie, z którego nie wiemy jak wyjść. Z drugiej jednak strony, stanowi to niezbity dowód na to, że Malinowski w dużej mierze doświadczał przestrzeni – w pełnym tego słowa znaczeniu: skupiał się na niej, dostrzegał ją we wszelkich jej aspektach i przejawach. Spacerując, tworzył poniekąd pewne punkty odniesienia na mapach swoich wędrówek, mające pomóc mu w dotarciu do punktu wyjścia taką samą trasą. Zauważywszy zaś, że wracając, znajduje się w innym miejscu – takim, którego sobie nie przypominał – czuł się zdezorientowany i zagubiony.

Czynnikami mającym bez wątpienia nie mały wpływ na to, jak Malinowski doświadczał przestrzeni, jest poczucie tęsknoty za bliskimi. W chwili przyływu silnej tęsknoty za Elsie Masson, zamieszcza w swym dzienniku następujący wpis:

(...) wracając mam depresję co do E.R.M. Nad szklisto-zielonym morzem niebo wschodnie z poczynającym się cieniem nocy, na tym chmurki różowe. Patrzę ku

24 Ibidem, s. 394-395.

południowi; passage w Giribwa. Jakoś brak entuzjazmu i wyrazu w krajobrazie (...). Dokładnie ta sama tęsknota z tęsknoty, jaką miałem w Melb[ourne], kiedy „fall out of love” [się odkochałem]. Nagle zniknęła z horyzontu. Straciła dla mnie znaczenie. Absolutna pustka, cały świat jest tu przed moim nosem, solidnie, ale dla mnie nie ma nic²⁵.

Tęsknota w tym przypadku, wywołuje w Malinowskim brak zainteresowania pejzażem. Sprawia, że wszystkie okoliczności przyrody stają się nic nieznaczące. Ponadto, pojawia się silne poczucie pustki oraz przeświadczenie, że pomimo faktu, iż „cały świat jest przed nosem”, brak ukochanej u boku powoduje, że tego świata się nie dostrzega – „nie ma nic”.

Podobnie, jak tęsknota za ludźmi ma wpływ na doświadczanie przestrzeni, tak obecność ludzi również może owocować „zakłóceniami” w pełnym kontemplowaniu rzeczywistości:

O 4.30 Wilkes i Izod zjawiają się na horyzoncie. Jestem stanowczo niezadowolony i są mi w drodze. In fact [właściwie], psują mi urok i poezję spaceru popołudniowego. (...) widzę i odczuwam całą nieefektywność kiriwińskich wiosek i patrzę na nie ich oczami (zdolność tego jest miła), ale zapominam patrzeć moimi własnymi²⁶.

Znajomi są tutaj traktowani przez Malinowskiego jako „obce ciała”, a więc jako coś, co zakłóca naturalny porządek rzeczy. Poprzez pojawienie się Wilkesa i Izoda, antropolog zostaje wytracony z dotychczasowego trybu, a wartość odbywanego przezeń spaceru zostaje umniejszona do tego stopnia, że zamiast kontemplować pejzaż, oddawać się mu, dostrzegać jego piękno, Malinowski skupia się raczej na tym, co nieefektywne, pozbawione uroku – słowem – nie widzi w, dotąd urokliwej przestrzeni tego, co widział w niej dotychczas, zaś dostrzega negatywne jej aspekty. Ogromne znaczenie może mieć fakt, że towarzysze spaceru są biznesmenami, a Malinowski – jak sam twierdzi – patrzy na wioskę ich oczami. Nie ulega wątpliwości, że ich sposób recepcji różni się od sposobu recepcji antropologa, który nie patrzy na wioskę wyłącznie przez pryzmat jej ekonomicznej wartości, czy powierzchownego piękna (bądź też – jak to było w tym przypadku – nieefektywności). Antropolog spogląda głębiej, widzi więcej. Patrzenie zaś oczyma kogoś innego, znacząco deformuje obraz.

25 Ibidem, s. 545.

26 Ibidem, s. 522-523. Wilkes i Izod byli biznesmenami, przybyłymi na Trobriandy na Boże Narodzenie.

Obraz świata został zdeformowany także w momencie przybycia do Malinowskiego wieści o śmierci jego matki. Tak trudne do przyjęcia, bolesne wieści nadchodzące z daleka, na dodatek dopiero po upływie kilku miesięcy od daty nieszczęśliwego wydarzenia, znacząco wpłynęły na poczucie realności antropologa, ale też na niemożność cieszenia się ze wszystkiego, co go otacza. W dzienniku, od momentu, w którym Malinowski dowiedział się o śmierci najukochańszej mu osoby, nie można odnaleźć żadnej najmniejszej nawet wzmianki o pejzażu. Jedyne raz pojawia się wzmianka o „cudownej nocy księżycowej”, co w zestawieniu z „bezbieżnym żalem zalewającym wszystko szlochem”, zdaje się jedynie potęgować smutek antropologa. Jak gdyby w ramach wyjaśnienia tego braku skupienia na pejzażu, na ostatniej stronie dziennika Malinowski zapisuje, że świat stracił dla niego kolor.

Wpływ upływającego czasu na doświadczanie przestrzeni przez antropologa

Człowiek przebywający przez dłuższy czas w nieznanym, do tego bardzo odległym od ojczystego kraju przestrzeni, z upływem czasu odczuwa swego rodzaju zmęczenie pobytem w nowych okolicznościach, ale także tęsknotę – nie tylko za ludźmi, lecz również za miejscami sobie znanymi. Jak dowodzi przypadek Malinowskiego – tęsknota i znużenie długotrwałym pobytem w terenie, w końcu dopada także człowieka, dla którego wyjazdy od zawsze były „chlebem powszednim” – który sam siebie określa jako Obywatela Świata: „(...) nasz prawdziwy dom i narodowość zależą raczej od jakości poszczególnych osób, a nie od języka, którym mówią, i od tego, czy jedzą jagnię z musztardą czy z sosem mięsowym. Wiesz, że daleki jestem od odczuwania dumy z tego, że jestem Obywatel Świata, ale jestem nim i teraz już nic na to nie poradzę”²⁷.

Obywatel Świata, jak doskonale zdajemy sobie z tego sprawę, jest kimś, kto wszędzie, gdziekolwiek by się nie znalazł, czuje się dobrze – jak gdyby wszędzie był jego dom. Jak się jednak okazuje, pomimo fascynacji terenem, w którym się przebywa, pomimo wyrażanego zachwytu, a w pewnym stopniu nawet przywiązania, wraz z upływem czasu odczuwa się silną tęsknotę.

Nim jednak Malinowski doszedł do owej fazy tęsknoty, przeżył fazę silnej fascynacji tropikami, która wkrótce zmieniła się w poczucie, że wszystko wokół jest zwyczajne: „Tropiki zupełnie straciły dla mnie charakter nadzwyczajnego istnienia: czuję się first

27 *Historia pewnego małżeństwa. Listy Bronisława Malinowskiego i Elsie Masson*, red. H. Wayne, Warszawa 2012, s. 212.

cl[ass] [pierwsza klasa] i nie mogę wierzyć, żebym się gdziekolwiek mógł czuć lepiej.”²⁸. Jest to naturalny proces, którego doświadcza każdy człowiek – coś, co początkowo zachwyca i fascynuje – niezależnie od tego, czy jest to czynność, przedmiot czy właśnie miejsce – po jakimś czasie, poprzez wielokrotne powtarzanie, używanie czy przebywanie, staje się rutyną, czymś zwyczajnym – czymś, na co nie zwraca się już uwagi.

Inną kwestią jest fakt, że wraz z upływem czasu Malinowski określa wyspę jako więzienie: „(...) metafizyczna tęsknota, uwięzienie w istnieniu, symbolizowane wyspą. Wstać, iść naokoło, szukać, co się kryje za węgłem – tylko uciekam przed samym sobą, zamiana jednego więzienia na drugie.”²⁹. Po raz kolejny ujawnia się tutaj analogia pomiędzy przestrzenią – czyli w tym wypadku wyspą (jawiącą się jako więzienie), a tym, co czuje antropolog – czyli uwięzieniem w istnieniu. Samo już porównanie miejsca swego pobytu do więzienia, mogącego symbolizować w tym wypadku odcięcie od cywilizacji, od ludzi, od tego co antropologowi bliskie, świadczy o pewnym znużeniu owym miejscem. Wkrótce więc wyraża Malinowski swoją tęsknotę za cywilizacją³⁰. Bardziej jednak widoczna staje się – od początku pobytu na Trobriandach – tęsknota za miejscami bliskimi antropologowi, przejawiająca się w porównywaniu widoków trobriandzkich na przykład do stoków Karpat: „Wyspa Bona Bona Rua przypomina stoki Karpat o wielu ramionach. – Obidową za Nowym Targiem. Tu i ówdzie polany – szmaty ziemi źle nawodnionej, porośnię trawą – ale tak dziwnie przypominają hale gdzieś na zboczach Kopieńca, koło starej drogi do Morskiego Oka...”³¹, czy do ukochanego Zakopanego:

Nie umiem się skupić na tym pejzażu. To nie to co nasze Tatry na Olczy, gdzie człowiek chciałby położyć się na pejzażu, objąć go cielesnie – gdzie każdy zakątek mówi o możliwościach tajemniczo przeżytego szczęścia. Tu te otchłanie zieloności są tak niedostępne, wrogie, obce człowiekowi³².

Poprzez porównania pejzaży trobriandzkich do tych znanych antropologowi z Polski, Malinowski wyraża nie tylko tęsknotę. Drugi z przytoczonych powyżej fragmentów wyraźnie umniejsza to, co widziane na Trobriandach, powiększając jednocześnie rangę widoków zakopiańskich – jawiących się w porównaniu do tych

28 B. Malinowski, *Dziennik...*, s. 514.

29 Ibidem, s. 471.

30 Ibidem, s. 515.

31 Ibidem, s. 415.

32 Ibidem, s. 383-384.

pierwszych jako miejsca wręcz sielankowe.

Powyzsza analiza dowodzi, że można przyjąć ogólną tezę o tym, że Malinowski w czasie pobytu doświadczał przestrzeni na trzy przynajmniej sposoby. Pierwszy z nich przejawiał się w euforycznej wręcz fascynacji otaczającą antropologa przestrzenią. Malinowski podziwiał i opisywał każdy poszczególny aspekt miejsc, w których był – poczynając od ogólnego zarysu wyglądu, poprzez rozmieszczenie elementów, szczegółowe dookreślenie ich barw, a także nastroju, a kończąc na fachowym nazwaniu roślinności. W kolejnej fazie, na skutek upływu czasu spędzonego w wiosce, antropolog odczuwa poczucie neutralności miejsca, jego monotonii, do której czuje wyraźną niechęć, o czym możemy przeczytać we wpisie, w którym informuje o decyzji przeniesienia się z Oburaku do Kiriwiny: „(...) jestem radosny, że przerwałem parszywą monotonię istnienia w Oburaku, że mam tylko 5 miesięcy więcej w Kiriwinie i że będę żył w bajecznym świecie małych wyseppek.”³³. Trzeci sposób przejawia się poczuciem tęsknoty do ludzi pozostawionych w ojczyźnie, do miejsc i widoków znanych od lat, do szeroko pojętej cywilizacji.

Przeźren tubylców a przestrzeń antropologa

Każdy przybywający do nowego miejsca człowiek, musi uporać się ze zorganizowaniem w tej przestrzeni swojego bezpiecznego miejsca – własnego „kawałka świata”. W tej samej sytuacji znalazł się Malinowski przybywając na Trobriandy. Zgodnie z tym, co pisze we wstępie do *Argonautów Zachodniego Pacyfiku*

Odpowiednie warunki dla etnograficznej pracy terenowej. Polegają one, jak już powiedzieliśmy, na odcięciu się od towarzystwa białych ludzi i możliwie jak najbliższym kontakcie z tubylcami, co w rzeczywistości da się osiągnąć jedynie obozując wprost w ich wioskach. Bardzo dogodnie jest mieć bazę i magazyn w domostwie jakiegoś białego człowieka [...]. Musi to być jednak miejsce dostatecznie oddalone, aby nie przekształciło się w stałe środowisko, w którym się żyje [...]³⁴.

Chcąc stworzyć sobie możliwie najodpowiedniejsze warunki dla swej pracy, antropolog rozbija namiot w wiosce, wśród tubylców. Dzięki temu – pisze dalej w swej monografii – może brać udział w życiu wioski, a budząc się każdego ranka wita dzień, który jawi mu się mniej więcej tak samo jak ludziom na co dzień mieszkającym

33 Ibidem, s. 580.

34 B. Malinowski, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku...*, s. 26.

w wiosce. Także sami tubylcy, dzięki temu, że codziennie widzieli Malinowskiego, po czasie przestali czuć się skrępowani jego obecnością³⁵.

Osiedlając się w wiosce, rozbijając w niej namiot – czyli wykonując czynność analogiczną do wznoszenia siedziby mieszkalnej, Malinowski przekształca nieznany sobie dotychczas teren, czyli chaos, w kosmos – „swój świat”, miejsce od tej pory znane: „Terytorium nieznane, obce, nie zasiedlone (co znaczy często – nie zasiedlone przez „naszych”) przynależy jeszcze do modalności płynnej i nie doksztalconej chaosu. Zajmując je, a zwłaszcza zasiedlając, człowiek przez obrzędowe powtórzenie kosmogonii przeistacza symbolicznie daną okolicę w kosmos. To, co ma stać się „naszym światem”, musi wpieryw zostać „stworzone”, a wszelkie dzieło stworzenia ma swój wzorzec: stworzenie świata przez bogów”³⁶. Od momentu postawienia namiotu w wiosce, Malinowski w makro-świecie ma swój własny mikro-świat. W myśl teorii, że „nasz świat jest zawsze w środku”, można stwierdzić, że antropolog tworzy w wiosce swoje własne *axis mundi*, swój własny środek świata.

Dzięki zamieszkaniu Malinowskiego w namiocie w wiosce, zrodziła się między nim a tubylcami pewna relacja, polegająca na tym, że nie postrzegali go oni jako obcego, lecz jako kogoś, kto codziennie był obecny wśród nich. Trudno stwierdzić, czy gdyby antropolog rzeczywiście stanowił dla Trobriandczyków osobę nieznaną, niezaufaną, zostałyby przez nich wpuszczony do domu. Wiadomo natomiast, że pozwalając mu przekroczyć próg swego domu – swego rodzaju sakralną granicę – pozwolili mu wkroczyć do swej oswojonej przestrzeni, do swego *sacrum*. Istotną funkcję progu podkreślają Mircea Eliade i Gerardus van der Leeuw. Pierwszy z nich uwypukla sakralną funkcję progu, jako miejsca pośredniego pomiędzy nieoswojonym chaosem a oswojonym i bezpiecznym kosmosem. Miejsce to ma być strzeżone przez bogów i duchy, które chronią wejścia zarówno przed złymi ludźmi, jak i przed chorobami i zarazami z zewnątrz³⁷. Sakralny charakter granicy zostaje podkreślony także przez van der Leeuw’a: „(...) A więc przede wszystkim drzwi: drzwi, które odgradzają przestrzeń domu od mocy znajdującej się na zewnątrz, drzwi, które chronią i stanowią przejście z terenu świeckiego na teren święty (...). Próg jest granicą sakralną, której przysługuje szczególna moc. (...) na progu nie siada się, nie pracuje”³⁸.

35 Ibidem, s. 27.

36 M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*, Warszawa 1970, s. 61.

37 Ibidem, s. 57.

38 G. Van der Leeuw, *Fenomenologia religii*, Warszawa 1978, s. 350.

Podsumowanie

Myślę, że już na tym etapie śmiało można skonstruować kilka wniosków. Dwa z nich wydają mi się najważniejsze i to właśnie od nich chciałabym rozpocząć podsumowanie.

Pierwszym z tych wniosków jest to, że czas i przestrzeń są ze sobą ściśle powiązane i warunkują siebie nawzajem. Upływ czasu wpływa na to jak zmienia się postrzeganie przestrzeni przez Malinowskiego.

Drugim ogólnym wnioskiem jest teza, że w przypadku Malinowskiego nie ma jednego z góry określonego sposobu, w jaki doświadcza on przestrzeni. Przeciwnie wręcz: doświadczenie to jest uzależnione od wielu czynników, zmienia się w zależności od kilku aspektów, tworząc jak gdyby zbiór soczewek, które warunkują sposób widzenia rzeczywistości.

Ustalono zostało, że tym, co może mieć znaczący wpływ jest fakt, iż Malinowski od dziecka doświadczał dwoistości świata kultury. Żył w mieście i na wsi, znał i posługiwał się wzorami zachowania znanymi dla Polski i Francji (później poznawał także inne kultury, w wyniku wyjazdów zdrowotnych oraz podróży, które go fascynowały). Brak zakotwiczenia w jednej tylko tradycji może oznaczać, że na sposób recepcji przez antropologa składa się wiele czynników, pochodzących ze skrzyżowania rozlicznych wpływów kulturowych. Wpływy te splatają się w osobowości Malinowskiego, tworząc niepowtarzalną siatkę filtrów, poprzez które kształtuje się jego własna wizja świata i sposoby jego doświadczania.

Kwestia przestrzeni, jej doświadczania przez antropologa oraz czynników wpływających na sposób widzenia okazuje się być złożoną. Przede wszystkim wyraźnie widoczna w dziennikach jest tendencja do postrzegania przestrzeni zgodnie z aktualnym nastrojem Malinowskiego – kiedy jest on dobry, również i pejzaż opisywany jest z reguły w sposób, w którym da się wyczuć optymizm: dominują piękne widoki i sielankowy wręcz nastrój. Zupełnie odwrotnie rzecz ma się w momentach gorszego nastroju. Wówczas otoczenie zdaje się być złowrogie, a czasami wręcz upiorne. Związek nastroju z pejzażem odzwierciedlony zostaje także w inny sposób: to, jak wygląda otoczenie, często ma wpływ na to, jak czuje się antropolog.

Ustalono zostało, że Malinowski w pełnym tego słowa znaczeniu doświadcza przestrzeni. Wniosek taki wyciągnąć można z większości opisów, które przedstawiają dane miejsce w każdym niemal wymiarze. Antropolog stara się doświadczyć przestrzeni wszystkimi zmysłami. Oznacza to, że nie skupia się on tylko na warstwie wizualnej, lecz stara się – w miarę możliwości – przedstawić także zapachy,

które daje się wyczuć w danym miejscu oraz słyszalne w nim dźwięki. Sam zaś opis wyglądu miejsca pełen jest nazw barw, kształtów oraz określeń, mających pozwolić na odtworzenie danego obszaru po czasie w sposób jak najbardziej dokładny. Niewątpliwą pomocą jest określenie położenia detali tkwiących w pejzażu. Wszystko to stanowi o tym, jak niezwykle istotnym czynnikiem jest dla antropologa przestrzeń, w której się znajduje. Jest ona dla niego na tyle ważna, że stara się oddać jej wygląd oraz panujący nastrój w sposób tak dokładny, by po latach móc powrócić do niej w wyobraźni. Nie chce jednak, by to wyobrażenie było jedynie konturem miejsca – wręcz przeciwnie: pragnie widzieć ją dokładnie taką, jaką widział w chwili tworzenia opisu.

Oswajanie miejsca odbywa się także poprzez wzniesienie siedziby mieszkalnej – swojego kawałka świata w świecie sobie obcym. Zaznaczyć jednak należy, że świat Malinowskiego nie jest trwały. Jest to namiot, który w związku ze swoją nietrwałością – wszak można go w dowolnej chwili złożyć lub przenieść w inne miejsce – staje się metaforą życia antropologa w wiosce – nie jest ono stałe, a jedynie tymczasowe. Antropolog nie zakorzenia się na Trobriandach na dobre. Namiot stanowi symbol chwilowości zamieszkania.

Po początkowej fazie ekscytacji nowością następuje moment przejścia. Wyspa staje się dla przybysza czymś neutralnym ze względu na utracenie swej pierwotnej obcości. Wkrótce jednak zaczyna on tęsknić do swej ojczyzny, do ludzi bliskich, którzy w niej zostali. Na podstawie tego schematu wyodrębnione zostały w pracy trzy etapy pobytu na wyspach: początkowa ekscytacja, poczucie neutralności względem miejsca oraz tęsknota za własnym krajem. Poczucie to powoduje brak zainteresowania pejzażem, poczucie pustki. Dodatkowo brak ukochanej osoby, w której antropolog upatruje całego świata, czyni ów realny świat nieinteresującym. Widoczny zatem staje się wpływ ludzi na sposób postrzegania pejzażu. Tak, jak brak ukochanej osoby może spowodować deformację świata, tak samo obecność pewnych niepożądanych osób może spowodować zakłócenia w jego kontemplacji, bądź też skupienie się wyłącznie na negatywnych aspektach przestrzeni. Istnieje więc podział na ludzi „sprzyjających” oraz „niesprzyjających” doświadczeniu rzeczywistości.

Dając upust swej tęsknocie, Malinowski wymienia korespondencję z ukochaną – Elsie Masson. W listach wnikliwie i szczegółowo opisuje przestrzeń, w której się znajduje. Moim zdaniem jest to zabieg mający na celu pozwolić ukochanej na osadzenie antropologa w pewnym kontekście; uświadomienie sobie, że znajduje się on w realnej przestrzeni, którą – dzięki opisom – może ona sobie w pełni wyobrazić. Ten sam zabieg rozległego opisywania przestrzeni w dzienniku ma natomiast

stanowić coś na wzór archiwum Malinowskiego, do którego będzie mógł on sięgnąć po latach w pełni wyobrażając sobie miejsca, w których kiedyś się znajdował.

Tym, co istotne w doświadczaniu przestrzeni przez Malinowskiego jest utożsamianie pewnych pejzażów z własną osobą. Antropolog zagłębiając się w jakieś miejsce, analogicznie zagłębia się we własne wnętrze, własne myśli. Można stwierdzić, że badacz doświadcza przestrzeni całym sobą do tego stopnia, że kontemplując ją, jednocześnie kontempluje własne myśli – jest mu ona w tym pomocna.

Na podstawie wniosków wyciągniętych z niniejszego tekstu uwidacznia się, jak bardzo istotne w życiu Malinowskiego było kontemplowanie czy wręcz przeżywanie przestrzeni. Przejawia się to w próbach dokładnego opisywania miejsc, w których antropolog się znajdował, we wkładaniu w nie emocjonalnych znaczeń, w chęci ich zapamiętania z jak największą ilością szczegółów – nie tylko wizualnych, ale także dźwiękowych czy zapachowych.

Praca dowiodła także, że nie da się ściśle określić czy wyodrębnić jednego tylko sposobu doświadczania przestrzeni. Sposobów tych jest przynajmniej kilka i uzależnione są od wielu czynników, takich jak nastrój, stosunek do miejsca, towarzyszący ludzie (bądź też brak pewnych osób). W doświadczaniu przestrzeni za istotny został uznany także czas, który w miarę upływu zmienia perspektywę, powodując, że rzeczy wydają się inne niż początkowo zakładaliśmy.

Wpływ wszystkich czynników na sposoby postrzegania przestrzeni widoczny jest zarówno w dzienniku trobriandzkim, jak i w innych – nieinterpretowanych w tej pracy dziennikach sporządzanych w miejscach uznanych przez antropologa za sobie bliskie, co pozwala jednoznacznie stwierdzić, że jego doświadczanie przestrzeni wszędzie odbywa się na jednakowych zasadach – wszędzie bowiem towarzyszy mu szeroki zbiór kulturowych oraz osobowościowych filtrów, poprzez które postrzega on rzeczywistość. To z kolei pozwala sądzić, że opisana rzeczywistość – na którą składa się między innymi przestrzeń – nigdy nie jest nam dana w sposób czysty, w tym sensie, że nie jest możliwe spojrzenie na nią w sposób wolny od jakichkolwiek uwarunkowań – bez patrzenia przez filtry dane nam przez kulturę, w której żyjemy.

Summary

Human growing up in the specific culture is getting characteristic for its culture “perception plates”, filters which are conditioning his watching on reality. In my article I try to answer on question about cultural conditions and also, I presented the way in which this cultural conditions biases on spaces’ experience in the foreign

place. This problematic aspect I will trace on the basis of polish anthropologists' Bronisław Malinowski A *Diary in the Strict Sense of the Term* analysis and interpretation.

Bibliografia

- Eliade M., *Sacrum, mit, historia*, Warszawa 1993.
- Kant I., *Krytyka praktycznego rozumu*, Kraków 1957.
- Malinowski B., *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, Kraków 2008.
- Malinowski B., *Argonauci Zachodniego Pacyfiku: relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei*, Warszawa 1967.
- Tischner J., *Filozofia dramatu*, Kraków 1988.
- Van der Leeuw G., *Fenomenologia religii*, Warszawa 1978.
- Young M. W., *Bronisław Malinowski: odyseja antropologa 1844-1920*, Warszawa 2008.
- *Historia pewnego małżeństwa: listy Bronisława Malinowskiego i Elsie Masson*, red. H. Wayne, Warszawa 2012.

mgr Małgorzata Kołodziej – absolwentka kulturoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego, doktorantka w Zakładzie Teorii i Historii Kultury UŚ. Interesuje się szeroko pojętą teorią i historią kultury, antropologią codzienności, antropologicznymi ujęciami czasu i przestrzeni, a także mityzacją zjawisk i rzeczy.